

Ważne, że nie boli

– Od prawie pięciu lat prowadzę prezentacje Alveo – mówi z uśmiechem Dorota Stalińska. – Ale pierwszy raz spotkałam kogoś, kto po prezentacji (na którą został „na siłę” zaciągnięty przez żonę) powiedział: „Pani Doroto, chyba dobre anioły panią tu przysłały. Kocham multi-level-marketing i od lat czekałem na filozofię i produkt, które pozwoliłyby mi pomagać w ten sposób ludziom. Jeśli, jak pani twierdzi, zmiana trybu życia, ćwiczenia i Alveo pomogą mi nie tylko na zgarę, ale i na mój kręgosłup, to uczynię z tego swoją misję”.

Te słowa Marian Przybysz dotrzymał. Dziś pomaga ludziom zrozumieć, że możliwe jest życie bez bólu, pomaga zrozumieć, jaką zdolność samoregeneracji ma w sobie każdy organizm, jeśli pozwolimy mu się dogłębnie oczyścić, zmienimy tryb życia i będziemy stosować ćwiczenia fizyczne oraz jaką moc oczyszczania ma w sobie Alveo. Sam zresztą jest tego najlepszym przykładem.

Jego znajomi widzieli, jak po kolejnej nieudanej operacji kręgosłupa z tygodnia na tydzień przegrywa walkę z bólem i staje się wobec tego bólu coraz bardziej bezsilny. A przecież wszyscy wiedzą, jak przedsiębiorczym był zawsze człowiekiem.

Spotkanie w parku

W czasach, kiedy najpierw stało się w kolejce, a potem pytało, co dają, małżeństwo Wandy i Mariana Przybyszów na dobre rozkręcało własny biznes.

Oboje pochodzą z Tomaszowa Mazowieckiego. Chodzili do tej samej klasy w szkole podstawowej, potem kontakt się urwał. Spotkali się po dziewięciu latach w parku, w rodzinnym mieście. Po roku byli już małżeństwem. Po ślubie wyjechali na Śląsk, gdzie Marian zatrudnił się jako górnik-elektryk.

– Pod względem finansowym było super – mówi. – Były to czasy gierkowskie, górnicy mieli naprawdę dobrze. Zarabiałem 6 do 7 średnich krajowych. Niestety, była to praca nie-

wdzięczna. Postanowiłem poszukać czegoś innego.

Jego teść zajmował się wówczas introligatorstwem i Marian wymyślił, że również poradzi sobie w tym fachu. Przeprowadzili się do Pruszcza Gdańskiego i zaczął pracować u teścia w zakładzie. Umowa była taka, że da z siebie wszystko, a w zamian dostanie pensję trzech pracowników.

Wytrzymał kilka lat. Potem postanowił spróbować pracować na własny rachunek. Otworzyli z Wandą butik w Pruszczu Gdańskim. Sklep miał świetną renomę, bo wyróżniał się niespotykanym wówczas, różnorodnym i naprawdę dobrym gatunkowo asortymentem.

W sklepie często przebywał z nimi najstarszy synek. Rodzicie, prywaciarze, mieli problem z załatwieniem dziecka przedszkola. Po prostu w tamtych czasach takim jak oni przedszkole nie przysługiwało. Tak jak i kartki na cukier. Obrotny 4-latek sam rozwiązał ten problem.

– Nasz synek z nudów nauczył się czytać. Kiedy do sklepu weszła jakaś pani, zainteresowała się maluchem, który na głos czytał „Kaczkę Dziwaczkę” – opowiada Wanda. – Pani zapytała: „A dlaczego ty chłopczyku nie jesteś w przedszkolu?” „Bo nie ma mi kto załatwić” odpowiedział rezolutnie nasz Przemusł.

„To przyjdź jutro z mamusią, ja ci załatwię” odpowiedziała, jak się okazało potem, dyrektorka jednego z przedszkoli.

Kolejna zmiana

Niestety, kiedy właściciel lokalu, w którym mieścił się ich sklep, zobaczył, że im tak dobrze idzie, postanowił wypowiedzieć im umowę. I sam otworzył sklep. Przybyszowie wrócili więc znowu do introligatorstwa.

– W tamtych latach nie było tak łatwo zostać rzemieślnikiem. Trzeba było posiadać papiery czeladnicze itd. – opowiada Marian, dziś już mistrz w zawodzie. – Dlatego umówiłem się z teściem, że ten poddzierżawi mi swój zakład po godzinach pracy. Nie można było bowiem w jednym warsztacie uruchomić dwóch niezależnych firm.

Jedna z ich znajomych, która pracowała w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, ciągle podsyłała im do pracy osoby niepełnosprawne. Wtedy pomyśleli,

że pomagając tym ludziom, mogą również pomóc sobie. Po wielu perturbacjach podpisali pierwszą na Wybrzeżu umowę na zatrudnienie osób niepełnosprawnych. W tej chwili 80% pracowników ich firmy stanowią osoby niepełnosprawne, z czego 50% to osoby ze szczególnie trudnymi schorzeniami.

Robią głównie tubusy okolicznościowe, czyli tuby obciążone eleganckim materiałem do przechowywania i prezentacji różnego rodzaju dokumentów, kart z życzeniami, podziękowań itp. Realizują zamówienia urzędów miast, zakładów pracy, urzędów stanu cywilnego.

Ostatnim ich hitem są tribusy, czyli tuby w kształcie trójkąta. Jednym słowem mają pełne ręce roboty i ciągle tworzą coś nowego.

Ich wielką pasją jest również odbudowa zabytkowego dworku, który kupili kilka lat temu oraz las posadzony własnymi rękoma.

Ważne, że nie boli

Ciężka praca i dźwiganie ciężarów spowodowało, że Marian zaczął mieć poważne problemy z kręgosłupem.

W 1993 roku miał pierwszą operację. Trzy lata temu dolegliwości zaczęły być na tyle poważne, że trzeba było zabieg powtórzyć. Niestety, nie udało się. Z jednej przepukliny zrobiły się trzy.

Lekarz na pytanie Mariana, co ma teraz zrobić z tym bólem, odpowiedział: „Po prostu brać leki przeciwbólowe i żyć”. Marian załamał się kompletnie. Nie umiał i nie chciał żyć uzależniony od leków przeciwbólowych.

– Jestem człowiekiem wytrzymałym – tłumaczy. – Ale są pewne granice. Kiedy nie można wytrzymać z bólu, zwłaszcza w nocy, to po kilku miesiącach człowiek siada psychicznie. Wiem coś o tym. Chciał nawet zrezygnować z prowadzenia firmy.

– Najgorsze było to, że byłem u wielu lekarzy, głównie prywatnie, chodziłem na różne zabiegi. Robiono mi masaże, zakładano mi blokady, a po kilku dniach ból i tak powracał. Widziałem absolutny bezsens tego działania – opowiada. Tak bardzo go nadal bolało, że jak źle stąpnął, musiał się od razu położyć. Pokazywał pracownikom, jak i co mają robić i zdarzało się, że w ciągu dnia 3–4 razy musiał się kłaść. Ból był nie do wytrzymania.

Pierwsza prezentacja

I właśnie wtedy zadzwonił do nich (po raz kolejny) mąż Ali Rezmer, Marciej i zaprosił ich (po raz kolejny) na pre-



zentację prowadzoną przez Dorotę Stalińską. Marian znowu nie chciał jechać, ale Wanda tym razem nie dała za wygraną: sama miała problemy ze zdrowiem i miała już dosyć narzekania męża na uporczywą zgałę, spowodowaną przyjmowaniem ogromnej ilości leków przeciwbólowych.

Tego, że zioła mogą pomóc na ból kręgosłupa, nikt z nich nawet nie brał pod uwagę.

Pojechali. Razem, bo Wanda nie ma prawa jazdy.

Marian był taki zły, że nawet nie chciał wejść do środka i został w samochodzie. Ale długie siedzenie nasiliło jego bóle i postanowił wywołać żonę i zabrać ją do domu.

– I to był jedyny moment bólu, za który jestem wdzięczny Bogu – mówi z szerokim uśmiechem Marian – bo wszedłem na salę akurat w momencie, kiedy to Dorota Stalińska opowiadała o swoich poważnych urazach kręgosłupa, o tym jak każdy dzień okupowała kiedyś bólem i o tym, jak dzięki zmianie stylu życia i ćwiczeniom od czterech lat jest już wolna od bólu. Mało tego, ona w tym momencie – mówi dalej ze śmiechem – złożyła się jak scyzoryk, dotykając głową do kolan i robiąc niesamowite skłonoskręty. I już wiedziałem, że to dobrzy aniołowie sprawili, że się tu znalazłem. Z wielką uwagą i rosnącym zaciekawieniem wysłuchałem wykładu o zmianie trybu życia, ćwiczeniach, Alveo i programie niższe. Kupiłem wszystkie możliwe materiały i od razu 12 butelek preparatu! Dla siebie i dla żony, by wspomóc prawidłowe funkcjonowanie jej serca, układu odpornościowego i skóry.

Szef nam ozdrowiał

Marian od razu zaczął pić duże dawki, które z czasem jeszcze zwiększał. Zapamiętał wykonywał zalecane w bólu krę-

gosłupa ćwiczenia. Zaczął też oszczędzać się w pracy. Przestał dźwigać ciężary. Po jakimś czasie odrzucił tabletki przeciwbólowe. Nic go nie bolało i nic go nie piekło w przelyku. Pracownicy, którzy znali dolegliwości swojego szefa, stwierdzili: „Szefie, pan nam tu ozdrowiał!” Ozdrowiał rzeczywiście. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że kładzie się tylko raz dziennie. Wieczorem, kiedy idzie spać. Wanda też czuje się znacznie lepiej. Utrzymuje prawidłowy poziom cukru i normalne ciśnienie. Skóra wygląda dobrze. Doskonale funkcjonuje układ odpornościowy.

Niektórzy byli pewni, że to efekt placebo. – Nieważne, czy to placebo, czy nie.

Ważne, że nie boli – podsumowuje Marian. A ponieważ mnie nie boli, staram się pomóc tym, którzy mają podobne problemy. Mam więc już sporą grupkę ludzi, którzy dzięki zmianie trybu życia, ćwiczeniom i programowi Alveo zapomnieli o koszmarnym bólu kręgosłupa i wielu innych problemach. I na pewno każdy, kto przy mnie powie, że go coś boli (a zwłaszcza kręgosłup), dowie się o programie związanym z Alveo. W naszej rodzinie Alveo piją wszyscy, moja żona, nasi synowie, ich żony, ich dzieci, z którymi dziś mogą stanąć do wspólnej zabawy właśnie dlatego, że nic mnie nie boli.

Oczywiście Alveo piją też coraz liczniej nasi przyjaciele i znaczna część naszych pracowników.

A ponieważ program Alveo wymusza inne myślenie o odżywianiu i zdrowym stylu życia, wszyscy uczymy się żyć od nowa i cieszyć się największym darem życia, jakim jest zdrowie.

■ Ewa Bukowska

fol. Anna Glinka